Nauka Katolicka.

(POSŁANIEC.)

„Nauka Katolicka“ wychodzi co czwartek w Bochum w Westfalii jako bezpłatny dodatek do „Wiarusa Polskiego“. Osobno „Nauki Katolickiej“ prenumerować nie można. Kto więc chce ją otrzymywać, niech sobie zapisze na poczcie „Wiarusa Polskiego“.



„Wiarus Polski“, pismo polityczne wychodzi trzy razy tygodniowo z „Nauką Katolicką“, jako bezpłatnym dodatkiem. Prenumerata na poczcie wynosi 1 markę 50 fenygów kwartalnie, a z odnoszeniem do domu przez listowego 1 markę 75 fenygów.

Módl się i pracuj!

Bezpłatny dodatek tygodniowy do „Wiarusa Polskiego“.

Nr. 48. **Bochum, dnia 29 listopada 1894.** **Rok 3.**

Na Niedzielę pierwszą Adwentu.

LEKCYA. Rzym XIII, 11—14.

Bracia! wiedząc, iż jest godzina, abyśmy już ze snu powstali, albowiem teraz bliższe jest nasze zbawienie, niż kiedyśmy uwierzyli. Noc przeminęła, a dzień się przybliżył; odrzućmyż tedy uczynki ciemności, a obleczmy się w zbroję światłości. Jako we dnie uczciwie chodźmy, nie w biesiadach i pijaństwach; nie w łożach i niewstydliwościach; nie w zwadzie i zazdrości: ale się obleczcie w Pana Jezusa Chrystusa.

EWANGIELIA. Łuk. XXI. 25—34.

W on czas mówił Jezus uczniom swoim: Będą znaki na słońcu i księżycu i gwiazdach; a na ziemi uciśnienie narodów dla zamieszania szumu morskiego i nawałności, gdy będą ludzie schnąć od strachu i oczekiwania tych rzeczy, które będą przychodzić na wszystek świat; albowiem mocy niebieskie wzruszone będą. A tedy ujrzą Syna człowieczego przychodzącego w obłoku z mocą i majestatem. A to gdy się dziać pocznie, poglądajcie a podnieście głowy wasze, boć się przybliża odkupienie wasze. I powiedział im podobieństwo: Spojrzyjcie na figę i wszystkie drzewa: gdy już z siebie owoc wypuszczają, wiecie, żeć już blisko jest lato. Tak i wy, gdy ujrzycie, iż się to będzie działo, wiedzcież, że blisko jest Królestwo Boże. Zaprawdę mówię wam, że nie przeminie ten rodzaj aż się wszystko ziści. Niebo i ziemia przeminą, ale słowa moje nie przeminą.

Znaki na ziemi przed sądem ostatecznym.

Wskazawszy Zbawiciel uczniom swoim na znaki na niebie, zwraca ich uwagę na ucisk na ziemi. „Na ziemi — tak dalej przepowiada, będzie uciśnienie narodów dla zamięszania szumu morskiego i nawałności, tak iż ludzie schnąć będą od strachu i oczekiwania tych rzeczy, które będą przychodzić na wszystek świat; albowiem mocy niebieskie poruszone będą.“

Uciski te, o których tu mówi Zbawiciel, są wprawdzie ostatecznemi, które nawet tych zbudzą z ich zamoru i szału, co mieli oczy, a nie chcieli widzieć, co mieli uszy, a nie chcieli słyszeć; lecz czy dla tego nie mamy już dzisiaj wszelkiego ro-

dzaju ucisków, poprzedzających tamte, które stają się dla nas zbawienną przestrogą? Popatrzcie tylko do koła siebie na społeczność ludzką, a uznać musicie, że jest złożona ciężką niemocą, że wije się i tarza w bólach kurczowych, że niezdrowa i osłabiona uczuwa w sobie nieprzezwyciężony wstręt do wszelkiego pokarmu i że miasto lekarstwa, pożywa wszystko to, co do reszty siły jej targa i niweczy. Był czas, gdzie od wschodu aż do zachodu, od północy do południa jedna wielka rodzina chrześciańskich narodów zamieszkiwała Europę. Było wprawdzie wiele trzód, ale jedna tylko owczarnia; było wielu pasterzy, ale jeden tylko namiestnik Boży na ziemi; było wielu dzieci, ale jeden tylko Ojciec. Wszędzie jedna wiara, jak jeden jest tylko Bóg i jeden chrzest wszystkich, a wśród tej silnej spójni i łączności wszystkich były narody wielkie i potężne. Dziś niestety! cóż to spostrzegamy? Oto wszędzie rozbrat, rozdwojenie, wyrzeczenie się Chrystusa i piekielną zawiść przeciw św. apostolskiej i powszechnej wierze naszej! A gdy oczy nasze od narodów zwrócimy na pojedyńczych ludzi, i gdy popatrzymy na to straszliwe zamięszanie pojęć, które już nie jest zdolne kłamstwa odróżnić od prawdy i które sili się, aby ciemność podało nam za światło; gdy przysłuchamy się tej wrzawie i zgiełkowi najemnych krzykaczy, w których zamarło wszelkie poczucie prawdy i sprawiedliwości, i którzy w piekielnej swojej zawiści przeciwko temu wszystkiemu, co jest świętem i dobrem, całemi siłami swojemi dążą do przewrotów i zupełnego rozkładu całego dawnego ustroju społeczeństwa. O, powiedzcie mi, Najmilsi! czy w tem wszystkiem nie widzicie przepowiedzianego wam zamięszania szumu i nawałnic morskich? Z pola religijnego przedarł się, co jest zupełnie przyrodzonem rzeczy następstwem, cały ten rozbrat z prawdziwemi zasadami nauki Chrystusa i w dziedzinę polityczną, i ztąd też ta chciwość bez granic, ztąd te zabory, łupieztwa, krzywdy i niesprawiedliwości, ztąd przemoc jednego nad drugim. Ztąd płynie nieufność jednego mocarstwa do drugiego; ztąd pochodzi przyczyna, że ludy niedowierzają panującym, a książęta ludom. A nawet czy nie przyszło już do tego pomiędzy ludźmi, że jeden nie ufa drugiemu, że mu zaufać nie może? że w nim widzi chytrego, obłudnego, podstępnego, zdradliwego, wszędzie tylko na zgubę jego czychającego? O, zaprawdę, Najmilsi! dzisiejsza społeczność ludzka wyzuta z chrześciańskich uczuć i z chrześciańskiej wiary, popadła w najgrubszą zmysłowość i błąka się znów wśród cienia nocy pogańskiej. Nigdy jeszcze człowiek, odkąd mu zajaśniało światło prawdy objawionej, nie pogrążał się tak bardzo w rzeczach czczych i przemijających i nie tarzał tyle w prochu ziemskim, co dzisiaj! Schylił on głowę swoją ku ziemi, która się stała niebem dla niego; w nią wlepił oczy swoje; do niej przykuł ręce swoje i w niej zatopił serce swoje! Stał się niewolnikiem goniącym za zyskiem i ztąd widzicie go przebiegającego wielkie przestrzenie ziemi, morzami przedzielone, tułającego się we dnie i w nocy po morzach, rzekach, po żelaznych kolejach, albo też w głębokościach ziemi szukającego złota w pocie czoła. Inny raz znów widzicie go wylanego na wszelki nierząd i rozpustę, pijanego szałem zmysłowości, goniącego za samemi życia tego zbytkami i rozkoszami. Pomówcie z człowiekiem takim o wyższych jego obowiązkach, o celu i przeznaczeniu jego życia, o pracy i poświęceniu dla dobra ogółu, o służeniu Bogu, ojczyźnie, a wzdrygnie się i wcale was nie zrozumie; pokaże się zimnym i wyrachowanym, chciwym samolubem, albo też niepowściągliwym rozpustnikiem, który stawił sobie za hasło życia swego: posiadać i używać. Dawniej biło jeszcze serce dla Boga, dla Kościoła, dla ojczyzny; dziś wszystko mu jedno, co się tam dzieje na świecie, byle jemu tylko dobrze było; dziś niestety, doszedł już w rodzaju swoim do tej doskonałości, że podczas gdy ogół smuci się i narzeka, on cieszy się i weseli; gdy

wszyscy płaczą i w niebo głosy swoje podnoszą, on śmieje się ze wszystkiego! Jeśli chcecie poruszyć takiego człowieka, połechtajcie chciwość jego i samolubstwo jakim zyskownym handlem, lub przedsiębiorstwem, zapewniwszy mu możność prędkiego zbogacenia się, albo też podajcie mu sposobność do zaspokojenia ziemskich jego i cieleśnych chuci i pożądliwości, a z pewnością pozyskacie go sobie. I to się zowie postępem za dni naszych! O, powiedzcie mi sami, Najmilsi! czy wśród podobnych okoliczności nie trzeba nam schnąć od strachu i oczekiwania tych rzeczy, które z takiego usposobienia serca ludzkiego koniecznie wywiązać się muszą? O jakże już cierpkie z tego wyrosły owoce! Wprawdzie po wszystkie czasy błądzili ludzie, lecz czyż to nie jest wyłącznem piętnem czasu naszego, że ludzie stawają w obronie błędu, że takowy uprawniają, pochwalają i wynoszą! Wprawdzie go wszystkie czasy byli ludzie źli, co powstawali przeciwko Bogu, przeciwko Kościołowi i przeciwko rządom, lecz czy to nie jest wyłącznem piętnem czasu naszego, który bez wszelkiego sromu występuje przeciw wszelkiej powadze Boga, Kościoła i władzy świeckiej i który uczy i pobudza do buntów i rokoszów i na tem znak życia narodu zakłada, gdy krew leje się strumieniami, a ziemia pokrywa się mogiłami? Zawsze byli zbrodniarze i ludzie niegodziwi; lecz czy nie jest to wyłącznem piętnem czasu naszego, aby kraść, łupić i rozbijać, a nie nagradzać krzywdy; aby siać zgorszenia, potwarze i oszczerstwa, a nigdy nie mieć woli naprawienia wyrządzonego złego; słowem, aby pozwalać na zatryumfowanie wszelkiej zbrodni i nieprawości? Zrozpaczać przychodzi na samo wspomnienie tylu z dnia na dzień mnożących się kradzieży, oszukaństw, przeniewierstw, nierządów, samobójstw, z któremi tak się już ludzie dni naszych oswoili, że żadnego to już pomiędzy nimi nie wywołuje podziwu. O, smutne zaiste czasy! Pan udziela nam swojej pomocy, ale ludzie wcale na to nie zważają; Pan zsyła głód i nędzę, a ludzie nic sobie z tego nie robią; Pan karze nas krwawemi wojnami i powietrzem, a ludzie wcale się nie poprawiają. Czy nie zdaje się, jakoby już teraz prawda i sprawiedliwość strącone zostały z posad swoich i mocy niebieskie i ziemskie poruszone?

O, poglądajcie przeto, Najmilsi! i podnoście głowy wasze i walczcie, albowiem nieprzyjaciel otoczył was do koła, a nieprzyjaciel jest potężny i zacięty! Walczcie o wiarę waszą, którą wszędzie zaczepiają, z której szydzą sobie i urągają! Walczcie o cnotę, na którą wszędzie sidła swoje zastawiają, którą już to obietnicami, już groźbami swemi uwieść się starają, albo którą wzgardą i szyderstwem okryć usiłują! Walczcie o Kościół swój, przeciwko któremu dziś z taką zaciętością świat występuje, dopuszczając się na głowie jego i ciele tylu krzywd o pomstę do nieba wołających; przeciwko któremu miota wszelkie potwarze, kłamstwa i oszczerstwa! Walczcie o swoje zbawienie, które wam wydrzeć usiłują, naprowadzając was na drogę błędu i odszczepieństwa. O pamiętajcie, że królestwo niebieskie gwałt cierpi, i że tylko gwałtownicy je porywają, i dla tego niechaj przestroga Kościoła pobudza was do ustawicznej walki.

Zbawiciel wskazuje wreszcie uczniom Swoim na koniec świata, na dzień zapłaty i mówi: Wtedy ujrzą Syna człowieczego przychodzącego na sąd w obłokach niebieskich z mocą wielką i majestatem; albowiem ten, który założył wieczne zbawienie we krwi Swojej, przyjdzie raz jeszcze, aby osądzić człowieka.

I sąd ten będzie powszechnym, na którym zgromadzą się wszyscy ludzie, od pierwszego, aż do ostatniego i staną przed trybunałem Najwyższego Sędziego z cnotami swojemi, lub grzechami, z zasługami swojemi, lub z opuszczeniami, z czynami i myślami.

I sąd ten będzie jawnym; nic się tam nie ukryje, wszelki pozór zniknie, maska obłudy zdartą zostanie i wyjawione będą

wszelkie skrytości, wszelkie tajniki serca ludzkiego i pokażą się, jakiemi są czyny i postępki nasze i we wszystkiem uznamy mądrość, sprawiedliwość i miłość Boga.

I sąd ten będzie uroczystym; albowiem Syn Boży, otoczony Aniołami i wybranymi, zasiądzie na tronie chwały Swojej i pokaże, że dana Mu jest wszelka moc na ziemi i niebie, a słowo Jego, które wyrzeknie, będzie światłem wiekuistem dla sprawiedliwych, mieczem zaś ognistym dla grzeszników.

I sąd ten będzie stanowczym, nieodwołalnym, bo wyrok Sędziego zapadnie na całą wieczność. I wtedy to nic wam już zbawienia waszego nie wydrze, któreście oparli na żywej wierze w słowo Chrystusa i na Jego zasługach, które w sobie wyrabialiście pod troskliwem okiem Kościoła, korzystając z skarbu Jego łask i błogosławieństw; i które przechować umieliście śród ciężaru dnia i upalenia doczesnej waszej pielgrzymki. Lecz też i wtedy nic was nie zasłoni od wiecznego potępienia, ku któremu szybkim krokiem w życiu swojem zdążaliście, wylewając się na wszelkiego rodzaju zepsucie. I poznacie wtedy Pana w Jego sądach sprawiedliwych, którzy nie chcieliście uznać Jego miłosierdzia.

Poglądajcie przeto i podnoście głowy wasze i módlcie się, albowiem któż z nas ostoi się przed Nim w dniu owym strasZliwym? Módlcie się zatem, abyście nie upadli na duchu i nie pomdleli śród walki tego żywota; módlcie się, aby was Pan wsparł i zakrzepił łaską Swoją świętą. Módlcie się, aby w miłosierdziu Swojem skrócił dni nawiedzenia. O potężną jest Najmilsi! modlitwa i dzielną jako miecz Archanioła! Czas wielki, abyśmy zdwoili gorliwość naszą w nabożeństwie, abyśmy nastroili serca nasze do prawdziwego uwielbienia Pana i Boga naszego czynami odpowiedniemi wierze naszej. Stańmy silnie na okopowisku tej wiary świętej, w której mieści się zakład jak wszelkich doczesnych, tak i wiecznych naszych nadziei. Z tem hasłem: czuwajmy, walczmy i módlmy się, rozpocznijmy ten rok kościelny. Podobnie jak żeglarz śród zburzonego morza we dnie i w nocy czuwa i na kompas patrzy, aby nie zbłądził, i aby wiedział, gdzie się znajduje, tak my czuwajmy Najmilsi! i badajmy znaki na ziemi i na niebie, abyśmy poznali, dokąd nas droga nasza prowadzi. Jako żeglarz przedrzeć się usiłuje przez szumiące i ryczące bałwany do znanej sobie przystani, tak i my, walczmy z przeciwnościami i dążmy do wytkniętego nam celu, do którego nas Chrystus przez walkę Swoją i zwycięztwo wyprzedził. Jako żeglarz, gdy już wszelka ludzka pomoc daremna, oczy swoje wznosi do nieba i po gwiazdach czyta, kędy jest droga do jego Ojczyzny; tak i my módlmy się i modły nasze nasyłajmy do nieba, aby rosa niebieska zwilżyła zaschłe serca nasze i przysposobiła nas na przyjście Zbawiciela. A gdy tego Pana posiądziemy, będzie On dla nas światłem śród ciemności, siłą i mocą śród walki i uzbroi nas w cierpliwość do znoszenia wszelkich przeciwności i będziem umieli przetrzymać zwłokę Pańską, aż się zmiłuje. Amen.

Do Polaków w Ameryce,

którzy odpadli od Kościoła i obałamuceni przez odszczepieńca Kołaszewskiego, utworzyli polsko-amerykański Kościół niezależny, wystósował ks. Kardynał Ledóchowski, następujące pismo:

„Jako prefekt św. Kongregacyi de Propaganda Fide, której najwznioślejszem celem i zadaniem jest rozkrzewianie wiary katolickiej i dobro dusz żyjących jeszcze w nieświadomości i błędzie, nie mogę patrzeć obojętnie na wasze czyny i na was opuszczających haniebnie owczarnię Jezusa Chrystusa, w której jedynie można dostąpić zbawienia, kiedy już raz byliście oświeceni światłem prawdy i sprawiedliwości. Dla tego też wymagam od Was z całą powagą władzy, jaką nad Wami dzierżę, abyście dla dobra dusz Waszych przejrzeli i poważnie zastanowili się nad świętym Waszym

obowiązkiem posłuszeństwa względem Kościoła i odłączyli się od kogokolwiekbądź występującego otwarcie przeciw władzy Jego. I nawet więcej, nie już jako Wasz przełożony, ale jako ziomek i współrodak wolę do Was przemówić. Czy zapomnieliście o tradycyjnej wierności narodu naszego do Kościoła katolickiego i o świetnych przykładach tej samej wierności, którą praojcowie dla Was przechowali? Nie okazujcie się wyrodnymi synami tak sławnych chrześciańskich bohaterów! I kiedy nawet po dziś dzień tak wielu z braci naszych w Rosyi świeci nam przykładem mężnego przywiązania do Kościoła św., nie dozwólcież, aby przez upór i bunt Wasz imię Polaków okryć się miało wstydem i hańbą. Opuśćcie i odstąpcie tego nieszczęsnego kapłana, który wciągnął was na drogę potępienia i wróćcie do posłuszeństwa jakie winniście swemu Biskupowi, któremu Pan Bóg powierzył pieczę dusz Waszych."

Sprawa krożańska.

(Ciąg dalszy.)

(Ze sprawozdania „N. Reformy".)

Wilno, 6 października.

Sąd składa się z 4 sędziów tak zwanych koronnych i z 3 przedstawicieli stanów, mianowicie szlachty, mieszczan i chłopów. Razem osób siedm. Wszyscy jednak razem wzięci robią wrażenie nie sędziów, ale oskarżycieli. Sędziowie koronni są mniemania, iż na to są sędziami, aby karać każdego, kogo im w ręce oddadzą; przedstawiciel szlachty p. Leontiew był niegdyś towarzyszem prokuratora. To też każde jego zapytanie wymierzone w tym celu, aby szkodzić biednym obwinionym. Dwaj pozostali przedstawiciele stanów, głowa miasta Wilna i jeden wójt — to dwie „sobaki"; żaden nie potrafi słowa powiedzieć — siedzą jak figury bez życia. Będą naturalnie głosować, jak trybunał zechce. Rozprawa potrwa dłużej, aniżeli przypuszczano. Uwolnienia oskarżonych zupełnie się nie spodziewam.

Jak wam już pisałem, trybunał składa się z przewodniczącego Stodolskiego i trzech sędziów, oraz z trzech przedstawicieli stanów. Stodolskij prezydent, mianowany jest świeżo senatorem, po skończeniu procesu krożańskiego, przeniesiony będzie do Petersburga. Jest to Moskal czystej krwi, dosyć ludzki i prawdopodobnie odczuwa rolę, jaką odgrywa, mając wydać wyrok na ludzi, którzy stawali jedynie w obronie kościoła, na którego odnowienie dostali z góry pozwolenie. I dopiero gdy kościół był gotów, gdy już w nim odprawiano nabożeństwo, wyszedł rozkaz, aby go zamknięto, gdyż w jednej miejscowości, według przepisów na Litwie obowięzujących, dwóch kościołów być nie może. Parafianie wiedząc o tem przepisie zgodzili, się na zamknięcie małego kościółka starego, ale się na to nie chciał zgodzić satrapa kowieńskiej gubernii Klingenberg. Wracając do Stodolskiego — jak powiedziałem — dosyć to Moskal ludzki, tak przynajmniej wygląda, ale nad nim stoi Orżewskij, który od 11 rano do 10 w nocy siedzi w izbie sądowej i obecnością swoją przestrasza sędziów. Stodolskij przewodniczy dość energicznie i porządnie. W czasie zeznawania świadków i odczytywania pism rysuje sobie prawie ciągle „chresty" różnej formy, medale, oznaki — to, o czem całe życie, od kolebki do trumny, marzy każdy Moskal. Umyślnie i takie notuję drobiazgi — proces bowiem krożański, to sprawa, która pewnie po raz drugi przed kratkami sądowemi rozgrywać się nie będzie.

Minister sprawiedliwości Murawiew przysłał onegdaj depeszę, aby nie tylko drzwi sali sądowej zamknąć, ale i obrońcom nie pozwolić wiele mówić — bo „sprawa ogromnie poniża władze rządowe". Do rozkazu jego się zastósowano ściśle. Wyrzucono nawet z sali urzędników sądowych, którzy zawsze wstęp mają dozwolony, wyprowadzono popa prawosławnego, kóry odbiera przysięgi od świadków.

Oprócz Stodolskiego, o którym wyżej pisałem, trzej pozostali sędziowie koronni

są także na rozkazy Orżewskiego. Przedstawicielem szlachty miał być pan Adam Plater, ale ponieważ nie chciał narażać się rządowi, więc go zastępuje pan Leontiew, były towarzysz prokuratora, człowiek zły, bez serca. Postępuje z oskarżonymi dziesięć razy gorzej aniżeli sam prokurator; Orżewskij — który tuż za nim siedzi — podaje mu na kartach różne pytania, które Leontiew następnie zadaje obwinionym. Na barkach tych męczenników naszych, na barkach biednego ludu litewskiego, zgnębionego i znieważonego — ma nadzieję, iż wyjedzie na gubernatorstwo jednej z gubernij. Oprócz niego zasiada „głowa“ miasta i jeden włościanin. Ci muszą tak głosować, jak im Orżewskij każe — zresztą to ludzie tak daleko ograniczeni, iż nic nie rozumieją, a litości i ludzkości próżnobyś w nich szukał. Za tym całym sztabem sądowym, tuż z tyłu na środku, pod portretem cara siedzi Orżewskij, były żandarm, a dzisiaj godny następca Murawiewa-Wieszatela. Postać wysoka, zbudowany silnie, na piersiach dźwiga całe muzeum orderów, krzyżów i odznak. Wzrok policyjny, przeszywający do głębi. Żadne słowo, ruch jeden w sali nie ujdzie jego uwagi. Patrzy z zadowoleniem na mdlejące w sali kobiety, na płacze obwinionych — nie wzruszył go nawet wczoraj widok jednego konającego w sali między obwinionymi. (Więcej o tem poniżej napiszę).

Przystępuję do skreślenia najboleśniejszej części obrazu, mianowicie do oskarżonych. Siedzą w sali na ośmiu ławach — razem obok siebie kobiety, mężczyźni, dzieci i dziewczęta, szlachta zagonowa i chłopi. Jak okropnie wyglądają, opisać ani opowiedzieć nie zdołam. Nigdy jeszcze w życiu nie przechodziłem takich strasznych cierpień moralnych, jak teraz, na widok tych nieszczęśliwych. Zbici, zgnębieni, z zapadłemi oczyma, które błyszczą gorączką, w ubraniach po największej części więziennych, a więc szarych grubych niezgrabnych. Oprócz kilku obwinionych, lepiej nieco wyglądających na twarzy, reszta, to skóra tylko i kości. Każdy z nich żółty, znędzniały, skąsany plugastwem więziennem — zupełnie podobni są do poruszających się trupów. Jest ich razem 69. Powinno być 71, jeden jednak umknął na sąd Boga — umarł, a jeden śmiertelnie chory. Większość siedzi w więzieniu od listopada zeszłego roku — więc jedenaście miesięcy, inni siedzą po pięć, dopiero bowiem później na rozkaz Orżewskiego ich zaaresztowano.

Jest tu między nimi 11-letni zbrodniarz, nic nie rozumie i naturalnie nie wie, za co i dla czego siedzi w więzieniu rok cały; są dziewczęta od lat 19 do 20 kilku. Jedne z nich przyznają się otwarcie do tego, iż je Kozacy gwałcili, niektóre wstydząc się, powiadają, że się nie dały, że Bóg im dodał sił oprzeć się, pomimo, że były w niesłychany sposób przez Kozaków dręczone. Jedna np. mówi, że ją różaniec, którym się zasłaniała, i jakiś żandarm obronił przed pastwiącym się Kozakiem. Są dalej kobiety stare, w dość podszłym wieku. Jest jedna dziewczyna, może ma lat 20, która regularnie kilka razy dziennie mdleje w sali rozpraw. Gdy upadnie, przybiega jej na ratunek woźny sądowy, bierze do ust wody i pryska nieszczęśliwej na twarz, a następnie biorą ją na ręce i wynoszą na korytarz, kładą na ziemi, polewają wodą, cucą i gdy wróci do przytomności — wprowadzają napowrót do sali, aby znowu po jakimś czasie powtórzyła się ta sama, co poprzednio scena. Ta np. dziewczyna Bogu ducha winna. Nikt jej nie widział w kościele, nikt nic o niej nie mówi, o nic jej nie pytają — zabrali ją z domu żandarmi, wsadzili do więzienia i siedzi w niem rok cały najzupełniej bez żadnych poszlak i uzasadnienia. W więzieniu straciła zdrowie i zmarniała najzupełniej. To samo, co z nią, stało się z większością. Inny np. 20, a może 30-letni mężczyzna nabawił się w więzieniu suchot. Wspomniałem o nim wyżej. Do sali i z sali prowadzą go pod ręce, chwieje się i sam nie zaszedłby bez pomocy. W sali leży na ramieniu swego towarzysza, kaszle

nieustannie, cały w gorączce gruźliczej, która go trawi. Mówić zupełnie już nie może; twarz mu się wydłużyła i zapadła; osłupiałym wzrokiem wodzi do koła. Z pod szarego płaszcza więziennego sterczą wychudłe kości. Tak jest osłabiony, że nawet nie ma sił o wodę poprosić. Gdy się kto domyśla i poda mu szklankę, wypije do dna i tylko wzrokiem dziwnie miłosiernym dziękuje za tę ostatnią przysługę. Długo już bowiem nie dociągnie. Onegdaj wieczorem dostał w sali wybuchu krwi, padł na ziemię. Wszyscy w sali się poruszyli, obrońcy z pomocą mu pobiegli, tylko świetny trybunał siedział jak z kamienia. Wniesiono do sali nosze, położono na nie biedaka i wynieśli go na korytarz gmachu. Między oskarżonymi znajduje się brat jego; pozwolono mu udać się do chorego. Ukląkł przy nim i tylko łzami się zalał. Co się z biedakiem dalej stało — nie wiem. Jeżeli pożyje, to najdłużej dni kilka. Suchotnik ten także siedzi rok więzieniu bez przyczyny. Zabrano go gwałtem, nikt o nim nic nie wie, żaden żandarm nawet na niego nie wskazał, jakoby go widział w kościele lub pod kościołem.

Tutaj muszę dodać, że nikogo nie aresztowano w kościele, ani poza jego murami, ale dopiero później, gdy już wszyscy po zamknięciu kościoła się rozbiegli do swych domów — żandarmi z Kozakami chodzili od chałupy do chałupy i zabierali ludzi z domu, wyciągali nawet chorych z łóżek i prowadzili do więzienia. Dla tego każdego świadka pytają, kogo poznaje lub przypomina sobie, iż widział w kościele, lub pod kościołem. Niektórzy świadkowie wskazują palcem jednego, drugiego, trzeciego, większość jednak nie przypomina sobie nikogo, najwyżej jednego lub dwóch. Wszyscy razem obwinieni przedstawiają obraz wyniszczenia i nędzy. Wszyscy prawie kaszlą — to też czasami nic nie słychać w sali, tylko kaszel.

Do pracodawców ziemiańskich.

Założone od lat dwóch „Bractwo świętego Izydora“ celem zatrzymania robotników w kraju, pośredniczy między pracodawcami i pracobiorcami, dla zamówienia pierwszym robotnika na porę latową aż do listopada, a zapewnienia drugim ciągłej pracy.

Zabiegi Rady Bractwa nie doznały powodzenia w roku zeszłym, zgłosiło się przeszło tysiąc robotników szukających pracy, a z tych ledwo piąta część znalazła robotę, reszta została zmuszona brakiem pracy i chleba poszukać ich na ziemiach obcych.

Tak samo i w roku bieżącym nie lepsze są widoki dla robotników; podaż ich jest o wielekroć większą od popytu. Zgłosiła się do Rady Bractwa 1 przodownica i 28 włódarzy, każdy z nich ma 40—50 robotników płci męzkiej i żeńskiej. Wszyscy objawiają chęć podjęcia pracy w domu. Rada Bractwa bodaj będzie mogła uczynić zadość ich życzeniu, bo dotąd dopiero 5 dominiów zgłosiło się po robotników.

Zważywszy, że agenci obcy skłaniają już teraz robotników do zawierania kontraktów na rok przyszły, odzywamy się ponownie do panów pracodawców, ażeby nie tracąc czasu zechcieli się zgłosić w najbliższej przyszłości do ks. proboszcza lic. Jaskulskiego w Biezdrowie pod Wróblewem, dla zamówienia robotników, którym zaczyna się przykrzyć chleb na obczyźnie i wolełiby nań w swoim kraju pracować.

Włódarze opowiadają o zepsuciu obyczajów, jakie panuje na obczyźnie, a którem i nasi w znacznej części się zarażają.

Jeżeli staramy się o oświatę i umoralnienie ludu, to nie podawajmy mu z drugiej strony sposobności do zepsucia, odmawianiem zarobku na rodzinnej ziemi.

Apelujemy do obywatelskich uczuć panów pracodawców tych, co sprowadzają robotników z za kordonu, ażeby pierwszeństwo dali swoim, by powtarzającemi się co rok wędrówkami nie zostali ostatecznie na obczyźnie dla kraju straceni.

M. Jackowski. Ks. Jaskulski.
J. Głębocki. W. Płotkowiak.

Świętojózafacie

czyli składka na ubogich studentów św. teologii.

Pozostało w kasie (zobacz nr. 47) . . . . 98,78 m.
Na chrzcinach u p. J. Rajkowskiego w Ueckendorf (nadesłał p. Fr. Malinowski — porto 5 fen.) . . . . 3,45 „
Franciszek Czerniewski, Dahlhausen . . . . 5,00 „
Razem 107,23 m.

Odchodzi:
Kl. Fischer Gelsenkirchen, pensya (listopad) za M. S. i J. M. . 72,00 m.
Porto . . . . 0,20 „
W., Eickel, wsparcie . . . . 6,00 „
78,20 m. 78,20 m.
Pozostaje 29,03 m.

Bóg zapłać! Św. Józafacie, módl się za nami!
28. XI. 94. pro: Ks. Liss.

Uwaga: Wszelkie składki na Świętojózafacie proszę przesyłać pod adresem: Pan **Jan Bieliński, Bochum, Maltheserstr. 17a.** Ks. Liss.

Kalendarz tygodniowy.

2. **Niedziela 1 Adwentu.** Bibianny panny.
3. Poniedziałek. Franciszka Ksawerego.
4. Wtorek. Barbary panny.
5. Sroda. Piotra Chryzostoma.
6. Czwartek. Mikołaja bisk.
7. Piątek. Ambrożego bisk.
8. Sobota. **Niep. Poczęcie NMP.**

Nabożeństwo polskie.

2go grudnia o 3-ciej po poł. nabożeństwo polskie z kazaniem w **Essen** w kościele Siótsr Miłosierdzia.

3go grudnia spowiedź w **Bottrop**.

4go grudnia rano spowiedź w **Borbeck**. — Uroczystość św. Barbary: Rano Msza św. z polskim śpiewem na cześć św. Barbary; potem godzinki o Niep. Poczęciu Najśw. Panny Maryi, potem kazanie. — Po południu nabożeństwo o 3-ciej w **Bottrop**.

7-go grudnia od 4-tej po południu i 8-go rano spowiedź w **Ueckendorf**.

8go grudnia po poł. spowiedź w **Bochum**, także 9go rano o 9 i pół Msza św. z polskim śpiewem; po południu nabożeństwo. O. Andrzej.

Redaktor odpowiedzialny ks. Franciszek Liss w Rumianie — Nakładem i czcionkami Wydawnictwa „Wiarusa Polskiego“.